

Helska Bliza

DWUTYGODNIK "PRZYJACIÓŁ HELU"

NR 13/14 (43/44) 03.07.1998

cena 1,50 zł

JESTEŚMY GOTOWI

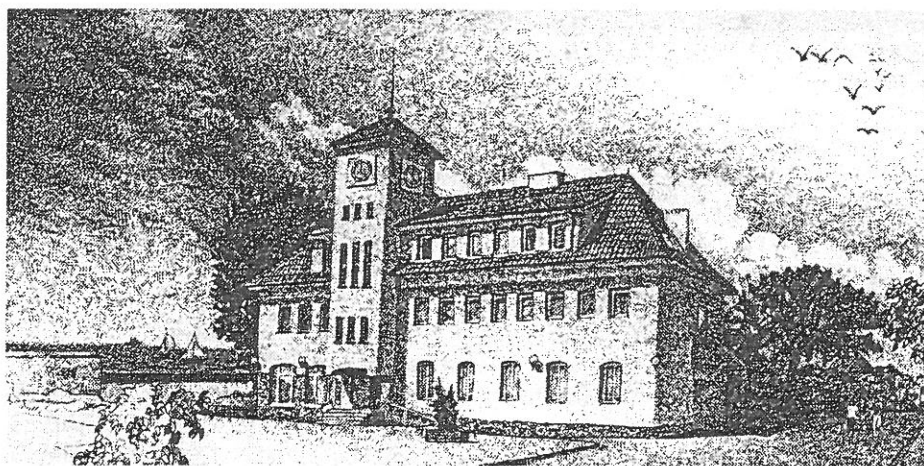
mówi Burmistrz Miasta Helu Bogusława Białk

Szanowni mieszkańcy, mili goście!

Jak co roku na początku sezonu dokonujemy bilansu stwarzania, w którym przedstawiamy naszą letnią ofertę. Z każdym rokiem jest ona trochę bogatsza. Mówię „trochę” choć chętnie powiedziałabym, że ta oferta jest bardzo bogata, lecz tak krawiec kraje....

A zatem, w ramach naszego ograniczonego z konieczności budżetu dokonaliśmy następujących, drobnych inwestycji by uczynić Hel miastem przyjaznym dla gości i mieszkańców.

- postawiono nowe, estetyczne pergole na zieleni i kwiaty, nowe ławki ozdobiły parki i ulice
- ciąg spacerowy przy Bulwarze Nadmorskim został zmodernizowany aż do budującego się fokarium
- zamontowane zostały liczne kosze na śmieci w wielu punktach miasta i na plażach
- przygotowaliśmy ciekawą ofertę rozrywkową (o tym szerzej na str. 6)
- przygotowane zostały nowe parkingi, ustawiono nowe, czytelne znaki drogowe



„Ratusz w Helu - widok od ulicy Wiejskiej”

B. Błażejowski '98

- nasze ulice są coraz lepiej oświetlone
- poprawiamy stan bezpieczeństwa i porządku publicznego. Miejscowy Komisariat Policji został wzmocniony o 2 funkcjonariuszy, zapewniliśmy również pomoc Straży Granicznej i Strażników Ochrony Przyrody
- Zakład Oczyszczania Miasta stara się o zaangażowanie kilku sezonowych pracowników
- plaże zostały wysprzątane, lasy wyczyszczone
- przed kilkoma dniami otwarta została duża plaża nad Bałtykiem. O jej licznych atrakcjach - na dalszych stronach HB
- ukazał się nowy folder Helu - do nabycia w licznych punktach miasta
- są już nowe, czytelne, bardzo ładne plany miasta
- wymienione zostały gabloty informacyjne naszego Urzędu

Jestem pewna, że wszystkim spodoba się nasz nowy Ratusz. W okresie sezonu, mimo urlopów niektórych urzędników, pracować będziemy w nim z taką samą intensywnością. W Urzędzie Miasta w Ratuszu załatwicie Państwo wszystkie wasze problemy, a z najtrudniejszymi zgłaszajcie się do mnie. Pełnię dyżury w każdy poniedziałek do godz. 17⁰⁰.

Najważniejszą jednak ofertą dla gości jest życzliwość mieszkańców miasta.

Witam więc serdecznie wszystkich gości i życzę im pogodnego spędzenia wakacji w Helu.

**Burmistrz Miasta
Bogusława Białk**

„WSZĘDZIE MOŻNA SIĘ ZNALEŹĆ...”

Niedawno na jednym ze spotkań redakcyjnych HB wspomniano o trzecim już folderze Helu przygotowywanym wtedy do druku. Albumy ze zdjęciami wykorzystanymi w informatorze zaintrygowały mnie tak dalece, że postanowiłam poznać bliżej ich autora, fotografa, p.Ryszarda Kretkiewicza. Zgodził się na rozmowę. Od pięciu lat mieszka w naszym mieście, jest właścicielem domu i sklepu „Jantar”.

A.G.: Spotykam się często z opinią, że aby coś osiągnąć, najlepiej stąd czmychnąć. Pan należy do nie aż tak licznej grupy, która z Helem trwale chce związać życie swoje i rodziny. Dlaczego?

R.K.: Wszędzie można się znaleźć. To nie kwestia punktu na mapie, tylko poglądów na życie. Najlepiej nie nudzić się i nie zanudzać sobą innych.

Kiedy dziadkowie mojej żony szukali przed wojną miejsca dla siebie, uznali, że Hel jest najpiękniejszym miejscem na ziemi. I zostali tu. Babcia prowadziła sklep kolonialny naprzeciw Urzędu Miasta, w okolicach dzisiejszej trafikki.

A to, że osiedliśmy w Helu, zawdzięczamy najstarszej córce babci Majeranowej - Helenie, obecnie mieszkającej w Australii. Namówiła nas do zbudowania domu, do zorganizowania sklepu w takim kształcie, w jakim on dziś istnieje, udzielała rad i wskazówek. Odtworzyliśmy dom w jego pierwotnej postaci.

A.G.: A gdzie mieszkał Pan z żoną wcześniej?

R.K.: W Zagłębiu Miedziowym, w Lubinie - to koło Legnicy - powstał nasz pierwszy sklep „Delicje”. Cieszył się sporą popularnością. To były czasy takich delicyj jak kawa, herbata, owoce cytrusowe i czekolada.

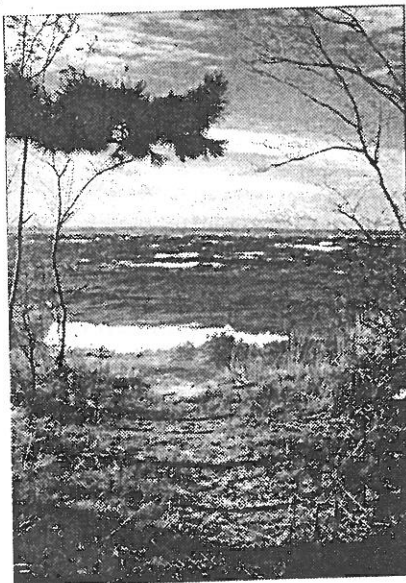
Później niejednokrotnie w zależności od potrzeb zmienialiśmy branżę, te zmiany nie stanowiły dla nas problemu. Przed wyjazdem na półwysep mieliśmy sklep i hurtownię komputerów i sprzętu elektronicznego. Zarobione tam pieniądze zainwestowaliśmy w Helu.

A.G.: Zajmował się Pan zawodowo fotografią?

R.K.: Nie. Zawsze traktowałem ją jako hobby.

A.G.: Nie jedyne zapewne.

R.K.: Interesowałem się astronomią. Gromadziłem literaturę z tej dziedziny. Bardzo lubię rozwiązywać krzyżówki. Kiedyś czytywałem dużo kryminałów. Pamięta pani serię z jamnikiem albo „Srebrny klucz”? Najwięcej czasu poświęciłem



Fot. Ryszard Kretkiewicz

jednak książkom podróżniczym rozmaitych autorów, lecz największym sentymentem darzę Arkadego Fiedlera. I wżruszyły mnie jego wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Podoba mi sposób, w jaki opisuje przeszłość, ciepło i szacunek okazywane rodzicom i przyjaciółom domu..

A.G.: „Mój ojciec i dęby”?

R.K.: Tak. Planuję jesienią wyjazd do Dębów Rogalińskich i sesję zdjęciową. A w dalszej przyszłości dalekie podróże. Najpierw do Australii.

A.G.: Co Pana jeszcze zajmuje?

R.K.: Wszelkie nowinki techniczne, komputer. Staram się czytać jak najwięcej fachowej prasy, choć brakuje czasu.

Zbierałem muszle, zanim zacząłem je sprzedawać. Muszlę, która zapoczątkowała ogromną kolekcję, żona przywoziła z Gdyni przed ponad dwudziestu laty. Mam zbiór znaczków świata z muszlami i „Jedynki świata” - ciekawostkę o znikomej wprowadzie

wartości numizmatycznej, ale interesującą. To monety ze wszystkich kontynentów.

Zbieram karty telefoniczne, zdobyłem ponad czterysta sztuk. Żałuję, że nie ma jeszcze wśród nich karty helskiej. Ciekawe, kiedy zostanie wydana?

A.G.: Przejdźmy do albumów z

fotografiami półwyspu. Na razie

jest ich dziewięć: „Cypel”, „Zima 97”, „Zima 98”, „Przyroda”, „Architektura Helu”, „Port”, „Plaża”, „Piaski” oraz „Kuznica”. Ludzi nie zauważyłam. Czy nie uzupełniłby Pan cyklu np. „Twarzami Helu”?

R.K.: Tylko wtedy, gdybym mógł robić zdjęcia z ukrycia. A tak? Jaką czerpałbym satysfakcję z tworzenia upozowanych obrazków? Żadną. Przyroda nie kryguje się, więc chętniej ją fotografuję.

A.G.: Półwysep w albumach wygląda urzekająco. Przyczyniły się do tego lata wprawy w usuwaniu skaz z kadru, czy po prostu stara się Pan dostrzegać piękno, a szpetotę ignoruje?

R.K.: Chyba rzeczywiście wolę widzieć to, co ładne i dobre. Cenię pogodę ducha. Ale sprawia mi też radość wydobywanie ukrytych walorów z obiektów pozornie nieatrakcyjnych fotografii. To prawdziwe wyzwanie.

A.G.: Dziękuję za rozmowę.

Na koniec uważam za konieczne - aby zapobiec nieporozumieniu - wyjaśnić, że fotografie autorstwa p.Kretkiewicza nie są ani lukrowane ani nieżnośnie laurkowe. One proponują inne spojrzenie na rzeczy tak dobrze nieraz znane, że w ogóle umykają naszej uwadze.

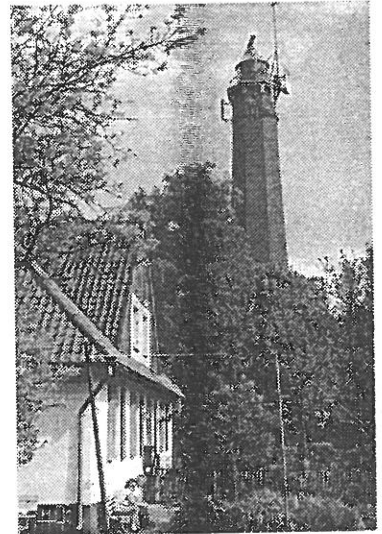
Dlaczego jedni od przerdziewiałego kutra odwracają wzrok, a inni spostrzegają go w taki sposób, że rdza przestaje odpychać, a każe zastanowić się, ile lat kuter pływał po morzu i kto był rybakiem na jego pokładzie? Dlaczego przychodzi wówczas na myśl stare zwierzę, które towarzyszyło człowiekowi?

Jak to się dzieje, że zwyczajne sieci w trawie nad zatoką nagle skojarzyły się ze stosem porzuconych głów?

Jednocześnie informuję, że moje zainteresowanie wynika z wartości obejrzanych zdjęć i w żaden sposób nie było sponsorowane.

Od redakcji: Do ilustracji artykułu p.Kretkiewicz użyczył nam zdjęć kolorowych. Reprodukowane w Blizie bez koloru tracą ogromnie dużo ze swych walorów. Przepraszamy.

Od redakcji: Rozstrzygnięcie konkursu Miejskiej Biblioteki w Helu zamieścimy w następnym numerze H.B.



Fot. Ryszard Kretkiewicz

Z ŻYCIA SZKOŁY

O minionym roku szkolnym.

We wrześniu 1997 roku rozpoczęliśmy kolejny rok szkolny w helskiej uczelni.

Jako nowy dyrektor zwracałem się do państwa wraz z inauguracją o wszelką pomoc i zrozumienie w niejednokrotnie bardzo trudnej pracy pedagogicznej. Dziesięć miesięcy nauki upłynęło szybko i aktywnie, chętnie podsumowałbym ten rok tylko chwając sojuszników, dzieci, rodziców i nauczycieli, nie byłoby jednak ani prawdą ani przyjemnością oddawanie się bezkrytycznej chwale.

Naprawdę wiele udało się nam, szczególnie w najważniejszej kwestii kształcenia dzieci - roczna średnia wszystkich ocen w SP wynosi 4,09, w LO - 3,36 - założywszy, że to obiektywne, nieprzesadzone noty, należy się cieszyć.

Nasi uczniowie w minionym roku wzięli udział w wielu konkursach przedmiotowych i zawodach sportowych, niemal w każdym zdobywając miejsca laureatów i wyróżnienia - przypomnę choćby X Wojewódzki Konkurs Muzyczny, którego finalistkami zostały uczennice ósmej klasy: Anna Dawid, Julia Waleczko i Marta Krzosek, czy też Rejonowe Zawody w Lekkoatletyce, z których przywieźliśmy I miejsce w biegu na 100 m - Patryka Terpiłowskiego i I miejsce w skoku w dal - Mariusza Włodarskiego. Wielkim i od dawna oczekiwanym sukcesem naszej młodzieży stał się niewątpliwie awans do półfinałów wojewódzkich w grze koszykowej chłopców. Nowe kosze na boisku szkolnym, miejmy nadzieję, wzmogą zapał amatorów koszykówki i być może niedługo zajdziemy jeszcze dalej.

Sprawnie rozwijały się nasze dzieci, a i my nie pozostawaliśmy bierni. Przez ostatni rok tutejsi nauczyciele wytrwale podnosili swoje kwalifikacje zawodowe uczestnicząc w kursach doskonalących rzetelność nauczania i oceniania.

I tak w niełatwych okolicznościach ekonomicznych i społecznych, o siłach wielu ludzi, udał się szkole mały krok dorastania do świetności. Chciałbym, żeby ta droga nie okazała się mrzonką słomianego zapału.

Miniony czas w szkole przyniósł także sytuacje, z którymi jednak nie umieliśmy sobie poradzić i których rozwiązanie rzeczywiście leży na sercu nie tylko nauczycielom. Mam na myśli wychowanie dzieci, ich stosunek do ludzi i rzeczy, do świata, w którym żyją. Mimo licznych apeli, próśb i gróźb dewastacja mienia szkolnego nie zmalała, nadal

powszechnym i bezkarnym wręcz występkiem jest rysowanie markerami po ścianach i ławkach, łamanie krzesel, rozbijanie pisuarów. Jeśli dziś nie zadamy o świadomość naszych dzieci, to pytam kiedy? Czy dopiero wówczas, gdy okaże się, że gotowe są zniszczyć także państwa ogrody, okraść domy, spalić samochody w poczuciu wewnętrznej niewinności? Bez zrozumienia rodziców i ich pomocy w wychowywaniu młodzieży żadna akcja szkolna nie powiedzie się, a każda kara będzie tylko chwilowym środkiem zaradczym. Czerwcowy obraz opuszczonych korytarzy i sal lekcyjnych nie napawa optymizmem, wierzę jednak, że przyszłość może być lepsza, jeśli chętnie i razem podejmiemy działania.

Na koniec chciałbym państwu przybliżyć w kilku cyfrach wyniki tegorocznej klasyfikacji.

Przy 32 oddziałach (28 SP + 4 LO) i 684 uczniach postawiliśmy w sumie 27 przedmiotowych ocen niedostatecznych, 38 not nieodpowiednich za zachowanie i zaledwie 22 naganne - kierując się zasadą nienadużywania ostatecznych kar.

Frekwencja ogólna wyniosła dla SP - 87,5%, dla LO - 84,6%. Wypadałoby wyciągnąć pewne wnioski z lekceważenia obowiązku szkolnego przez młodzież liceum. Przy gościnnym odwiedzaniu uczelni argumentem oceniania niedługo stanie się sama obecność.

757 uczniów bez ocen niedostatecznych zostało promowanych do następnych klas, dodatkowych sześć osób z jedną oceną niedostateczną promowaliśmy warunkowo. Świadectwa z wyróżnieniem (średnia ocen powyżej 4,75 i powyżej 5,0 w klasach I-III SP) otrzymało 207 dzieci.

Z końcem roku przyznaliśmy stypendium najlepszym uczniom SP i LO - Sylwi Stolczyk i Izabeli Oniszczuk.

Wystąpiliśmy także o kontynuację stypendium Preseza Rady Ministrów dla ucznia Krzysztofa Budzisa i uczennicy Izabeli Oniszczuk.

Dzieciom gratuluję i życzę dobrego wypoczynku.

Wszystkim rodzicom, władzom miasta, przedstawicielom Wojska - dziękuję i ufam stałej przyjaźni.

Z poważaniem
dyrektor ZSO Mirosław Wądołowski

Do widzenia ośmioklasiści!

17 czerwca 1998 roku uroczyste pożegnaliśmy tegoroczne ósme klasy. Niektóre z dzieci spędziły ze swymi

wychowawcami aż dziewięć lat - od klasy zerowej po ósmą - rozstanie nie było łatwe. Nastrój wzruszenia wywołały przemówienia pana dyrektora, pani burmistrz, nauczycieli i żegnanych. Absolwenci, którym udało się



zapracować na najwyższe wyniki w nauce otrzymali od władz

miasta i wojska a także fundatora stypendium pana Adama Lewickiego - listy gratulacyjne.

Najlepszą uczennicą wyróżnioną wspomnianym funduszem nagrodowym jest **Sylwia Stolczyk**. (Już dziś wiemy, że zdała egzaminy wstępne i nie opuszcza Helu, będzie się uczyła w tutejszym liceum. Hura!).

Równie wysokie noty na świadectwach zdobyły Anna Dawid, Marta Krzosek i Dagmara Sontowska hojnie obdarowane albumowymi wydaniem literatury naukowej przez p.Burmistrz i przedstawicieli wojska.

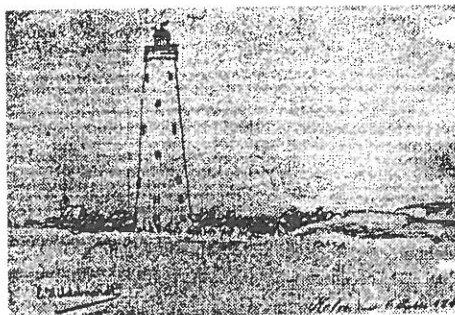
Symbolicznym „ołówkiem” pożegnali ośmioklasiistów młodzi uczniowie klas siódmych - obecnie najstarsi wśród klas podstawowych.

☺ ☺ ☺ Absolwentom Szkoły Podstawowej najlepsze życzenia na przyszłość - wielu chwil radości i satysfakcji z własnych osiągnięć.

O pierwszej, murowanej helskiej blizie ...

Palenie światła wskazującego żeglarzom koniec helskiego cypla ma wielowiekowa tradycja. W naszej gazecie pisaliśmy już o latarni - żurawiu, funkcjonującej w XVII i XVIII wieku na „Blizowej Górze”, a obecnie pragnę przypomnieć dzieje pierwszej murowanej latarni helskiej, która istniała od początku XIX wieku do 19 września 1939 roku, kiedy to została wysadzona przez obrońców Helu. O historii tej latarni napisano bardzo dużo artykułów, najczęściej niestety są to opracowania przepisujące bezkrytycznie starsze prace lub opierające się na bliżej nieokreślonych danych. W efekcie takich działań pojawiło się wiele rozbieżnych i przybliżonych dat określających czas zaistnienia tych samych wydarzeń z historii naszej blizy. W dzisiejszym artykule nie rozstrzygnę wszystkich tych rozbieżności, ale spróbuję dokonać, na podstawie posiadanych źródeł, ich porównania.

W roku 1806, po licznych wnioskach i petycjach żeglarzy i armatorów przystąpiono do budowy murowanej latarni na cyplu helskim. Realizacja tej inwestycji napotkała w początkowym okresie na duże trudności związane z kłopotami jakie przeżywały Prusy podczas wojen napoleońskich, dlatego też, zakończenie prac nastąpiło



Jeden z najstarszych zachowanych widoków helskiej latarni pochodzący z roku 1840.

Rysunek E. HILDEBRAWDT'A

około roku 1820, a po raz pierwszy zapalono na niej światło w roku 1820 (wg Carla Gritha „Hela” 1891 i Alferda Świerkosza „Hel” 1930) lub 1 sierpnia 1827 roku (wg H. Mankowskiego „Der Halbinsel Hela” 1906 i Mariana Czernerera „Latarnie morskie polskiego wybrzeża” 1986).

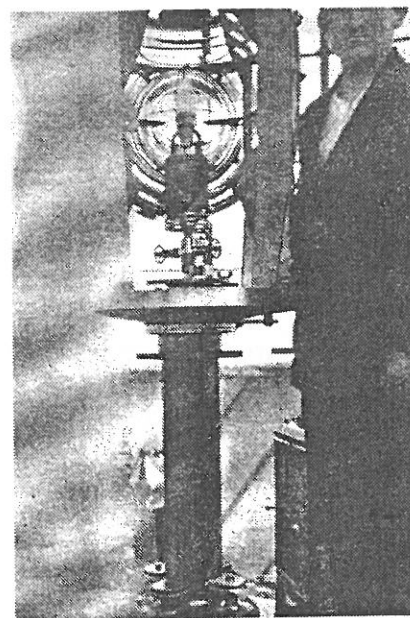
Najstarszy, polski opis helskiej latarni zawdzięczamy Tadeuszowi Krępowieckiemu, późniejszemu bohaterowi Powstania Listopadowego, który odwiedził Hel w roku 1829 i zapisał w swoich notatkach taki obraz latarni: *Ponad brzegiem wznosi się wieża, grubość jej muru jest na dwa łokcie, na dole mieszka z rodziną dozorca latarni morskiej. Sto osiemdziesiąt schodów prowadzi do niej. Jest ona ruchoma, obraca się w około: sześć kaganców pali się przed sześcioma z mosiądzu polerowanego zwierciadłami. Wszakże nie wszystkie bywają zapalone. Z brzegów bowiem stałego lądu ciągłego nie widać światła, lecz to po 36 sekundach się pokazuje, a światło przez 12 widać. Z tej rachuby wnosić można, że dwa tylko kagańce zapalone bywają. Latarnie otaczają okna, w około których znajduje się galeria* (Kolumb nr 29/1829).

Latarnię zbudowano z cegły ułożonej na podstawie granitowej. Przed posadowieniem fundamentów trzeba było wbić pionowo, w piaszczyste podłoże, potężne pale dębowe, na których ułożono kolejne: poziomo i na krzyż. W dolnej części latarni, w której grubość muru dochodziła do 2 metrów, znajdowało się pomieszczenie służbowe i mieszkalne latarnika. Na galerię pod szczytem wieży, o wysokości całkowitej 41,7 m (była ona wyższa o 0,2 m od latarni obecnie istniejącej) prowadziło 180 metalowych stopni. Pomimo masywnej budowy podczas burz i gwałtownych wichrów latarnia chwiała się, a wedle wskazówek specjalnego przyrządu odchylenia od pionu wynosiły niekiedy więcej niż 20 cm. Aby ten ruch obserwować wewnątrz latarni zawieszano obciążoną linę, sięgająca od górnej galerii latarni do jej podstawy, gdzie w centralnej płycie kamiennej posadzki wyrysowano koncentryczne koła, za pomocą których można było odczytać odchylenie wieży od pionu. Pierwotnie, przez wiele lat, wieża była otynkowana na biało, a w roku 1929 namalowano na niej dwa szerokie, czerwone pasy.

W najstarszym aparacie świetlnym, zainstalowanym w helskiej latarni, zastosowano najprawdopodobniej lampy opalane olejem.

Wymieniany w roku 1926 aparat, został zbudowany w roku 1836 (musiało więc istnieć starsze urządzenie). Składał się on z 6 lamp opalanych olejem rzepakowym, ustawionych wraz z potężnymi, wklęsłymi lustrami na okrągłej podstawie, która poruszana była mechanizmem zegarowym umieszczonym w dużej, drewnianej beczce. Pełny obrót koła następował w przeciągu 3 minut. Każda lampa przysłaniana była, w taki sposób, żeby światło było widoczne przez pół minuty, a przez każde następne pół minuty było zasłonięte.

W roku 1926 (wg M. Czernerera „Latarnie morskie polskiego wybrzeża” 1986) lub 1927 (wg informacji zamieszczonej w miesięczniku „Morze”) firma Pintsch lub Pintoh z Berlina przystąpiła do ustawiania kosztującego pół miliona przedwojennych złotych nowoczesnego, naftowo-żarowego aparatu świetlnego o mocy 24.000 świec, z pończoszką żarówką o średnicy 60 mm i wysokości 120 mm i czterema soczewkami, zamieniając poprzednią aparaturę o niewielkiej sile światła i przestarzałym mechanizmie. 7 września 1927 roku został zgaszony stary aparat, a na czas przebudowy ustawiono na wieży latarkę acetylenową, która dla zaznaczenia jej prowizorycznego charakteru i faktu nieistnienia poprzedniego światła, zaopatrzona została w zawieszono 7 metrów poniżej białego światła stałe światło czerwone. Nowy aparat świetlny z optyką Fresnela, ze źródłem światła zarówno- naftowym został uruchomiony 1 października 1927 roku. Latarnia otrzymała wówczas nową charakterystykę: było to światło mieszane, żarzące się przez 125 sekund - w pierwszej fazie widoczne przy średnich warunkach z odległości 6 mil morskich, przechodzące w błyski dostrzegalne z odległości 17 mil morskich.



Latarnik helski prawdopodobnie Jan Myśliż przy nowo-zainstalowanej aparaturze naftowo-żarowej ok. 1928 roku

Obsługa takiej latarni wymagała wielu czynności. Latarnik przed jej zapaleniem musiał najpierw nalać silnopłomiennej nafty do zbiornika, rozgrzać podgrzewacz, oczyścić pryzmaty, soczewki aparatury optycznej oraz oszlone kopuły, a następnie napompować powietrza, aby wytworzyć w aparaturze ciśnienie gazu. Musiał on także dopilnować, aby środek płomienia palników był umieszczony w centralnej części soczewki optyki otaczającej płomień. Aby skupić płomień zakładało się na nim specjalną azbestową koszulkę. Do obracania zasłon optyki służył obciążnik podciągany do góry za pomocą korby. Wolne, ograniczane przez regulator, opadanie obciążnika powodowało równomierne obracanie się optyki. Ze względu na spaliny wydzielające się w kopule podczas świecenia latarni, dyżurka obsługi znajdowała się piętro niżej. Po kilku godzinach pracy, ciśnienie gazu w lampach zmniejszało się i światło słabło do całkowitego wygaśnięcia. Obowiązkiem dyżurnego latarnika było więc regularne pompowanie gazu i podciąganie ciężaru obrotowego. Służbę pełniło pierwotnie po dwóch latarników, którzy zmieniali się o północy, aby nie zasnąć przy monotonnej pracy. Sen podczas służby był zabroniony, choć oczywiście zdarzały się wypadki, np. wygaszenie latarni, spowodowane zaśnięciem latarnika Jana Myślisza spowodowało wejście na helską mieliznę włoskiego drobnicowca „Dante Aligieri”.

W latach 1933-34, na terenie obok latarni zbudowano nowoczesne pomieszczenie o kubaturze 1000 metrów sześciennych, dla pomieszczenia zespołu maszyn i aparatów nowych urządzeń sygnalizacyjnych, a obok tego budynku wzniesiono 30 metrowy maszt sygnalizacyjny, na którym zamontowano anteny radiostacji. Po zakończeniu tych inwestycji, w listopadzie 1934 roku, helska latarnia mogła nadawać również ostrzegawczy sygnał radiowy. Była to druga tego typu instalacja (po Rozewiu, a przed Gdynią) na polskim wybrzeżu. Pierwszym kierownikiem nowoczesnej radiostacji został dawny radiotelegrafista z transatlantyku „Kościszko” o nazwisku Zieliński, który pomimo morskiej praktyki nie potrafił poradzić sobie ze skomplikowaną aparaturą helskiego punktu sygnalizacji morskiej i wkrótce zastąpił go niejaki Kieszniewski.

Światło elektryczne, nie wymagające już tak skomplikowanej obsługi, zastosowano w helskiej latarni pod koniec 1938 r. Zainstalowano wówczas żarówkę o mocy 3000 watów, w której umieszczone były trzy włókna, każde palące się oddzielnie światłem o mocy 1000 watów, co dawało pewność, że nie zgasną one w jednym momencie.



Latarnia helska w roku 1930. Fot. Henryk Poddębski

Pierwszymi, polskimi latarnikami w Helu byli Jan Myślisz i Konrad Budzisz. Jan Myślisz, rodowity Kaszuba i rybak walczył w roku 1920 na froncie wschodnim, gdzie za męstwo w walkach otrzymał srebrny krzyż *Virtuti Militari*. Po zwolnieniu z wojska w latach 1922-24 zajmował stanowisko bosmana portu w Pucku, po czym został przeniesiony na Hel, gdzie pełnił obowiązki latarnika. W roku 1927 został mianowany starszym latarnikiem. Wcześniej, bo od dnia 1 kwietnia 1920 r. latarnikiem w Helu był Konrad Budzisz. On też przyuczał do tego zajęcia Jana Myślisza, który jako bohater wojenny, został wkrótce mianowany jego przełożonym, co stało się przyczyną licznych, wzajemnych animozji.



Współczesny obelisk poświęcony latarnikowi, który zginął w r.1910.

Przypomnienia i sprostowania wymaga też historia pierwszej armatniej stacji sygnałowej obsługiwanej przez helskich latarników podczas mgły. Z jej istnieniem związany jest kamienny obelisk z napisem „Pamięci Latarnika” 1905 znajdujący się obok dzisiejszej wieży.

Około roku 1879 (a nie jak podaje większość przewodników w roku 1903) urządzono przy latarni morskiej w Helu akustyczną stację sygnałową dla ostrzegania statków płynących w mgłę. Wyposażenie owej stacji stanowiły dwie armaty, z których w razie mgły i sztormu oddawano co 5 minut 2 strzały. Działa te obsługiwał latarnik, którego obowiązkiem był również przygotowywanie naboji. Po 30 latach istnienia wydarzyło się na tej stacji nieszczęście, które wstrząsnęło ówczesnymi mieszkańcami Helu. Wieczorem 8 grudnia 1910 r. eksplodowało jedno z dział niszcząc całe stanowisko strzelnicze, które wyleciało w powietrze, zabijając na miejscu latarnika o nazwisku May. Po wypadku, jego na wpół spalone ciało znaleziono 40 metrów do stacji. Przybyła do Helu specjalna komisja stwierdziła, że powodem eksplozji był niewypalony nabój, który podczas wyjmowania z lufy działa zaczął się i wybuchł. Eksplozja została spotęgowana wybuchem 60 naboji i 2 beczek prochu znajdujących się obok, w pomieszczeniu strzelniczym. Stwierdzono, że przyczyną wypadku był brak odpowiedniego nadzoru, bowiem zamiast jednego człowieka, przy obsłudze działa powinno być zatrudnionych dwóch ludzi. Po tym wypadku, w roku 1911, przy helskiej latarni zainstalowano syrenę, która od tego czasu spełniała rolę akustycznego sygnału ostrzegawczego. Równocześnie wykonano centralę reflektorową dla latarni morskiej i wybudowano drugi domek dla latarnika. Od tego momentu, do roku 1920 helską latarnię obsługiwało trzech latarników oraz dwóch dozorców przy obsłudze syreny. Historię tą opisał ówczesny sołtys helski Struck. Niestety w prawie wszystkich, polskich opracowaniach podaje się, że tragedia wydarzyła się w roku 1905, stąd też owa błędna data wryta na wykonanym współcześnie, z kamiennego stopnia dawnej latarni, obelisku.

Podobno, według legendy duch latarnika May'a straszył w latarni do czasu jej wysadzenia, które nastąpiło 19 września 1939 roku. Jej miejsce zajęła zbudowana w roku 1942 nowa, istniejąca do dziś helska bliza.

Pożegnania

18 czerwca 1998 roku w sali gimnastycznej ZSO w Helu obradowała Rada Miasta na swym ostatnim w tej kadencji posiedzeniu. Burmistrz Bogusława Białk zamiast sprawozdania odczytała ślubowanie jakie radni złożyli przed 4-letni, stwierdzając, że z honorem wypełnili swe zobowiązania wobec wyborców. Pełnego podsumowania tej kadencji,



w dużym oczywiście skrócie, dokonał Przewodniczący Rady p.Krzysztof Sośnicki. Wskazał na błędy i niedociągnięcia, np. w sprawie Spółki Wodnej oraz przytoczył kilka danych statystycznych zawartych w materiałach opracowanych przez Gdański Sejmik Wojewódzki. W tej analizie działalności 63 gmin naszego województwa Hel wypada zupełnie nieźle. Bardzo wysoko plasuje się w dochodach na 1 mieszkańca (6 miejsce), w ilości bezrobotnych (zaledwie 2,6%), w procentach dochodu przeznaczanego na inwestycje. Do tego ciekawego opracowania jeszcze powrócimy.

Po tych wystąpieniach nastąpiły podziękowania dla radnych oraz Skarbnika i Sekretarza Miasta za ich 4-letni wysiłek w pracach komisji, Zarządu i na Sesjach. Wszystkim wręczono skromny upominek w postaci grafiki B. Błażejowskiego przedstawiającej nowy Ratusz. Reprodukcję tej pracy prezentujemy na str. 1 HB.

Wystąpieniami zaproszonych gości i lampką szampana zakończono tę uroczystość.

Drużba kadencja helskiego parlamentu dobiegła końca. Nasza redakcja zamierza zwrócić się do byłych radnych z prośbą o dokonanie samooceny swojej 4-letniej pracy. Każdą wypowiedź czytelników, każdą próbę oceny pracy tej Rady zamieścimy bardzo chętnie. Łamy Blizy otwarte są dla każdego.

Zgodnie z ustawą o Samorządzie obowiązki ograniczone do kierowania miastem przejął teraz Zarząd w składzie: Bogusława Białk - przewodnicząca oraz członkowie: Leszek Chlebanowski, Maria Głodowska, Jarosław Pałkowski, Roman Słowiński i Jerzy Żychowski. Wybory do nowej rady odbędą się 11 października br.

Nasze miasto bierze udział w ogólnopolskiej kampanii pod nazwą „Bezpieczne wakacje 1998”. Kampania ta zainicjowana i prowadzona jest przez Zespół ds. Profilaktyki Państwowej Agencji RPA kierowany przez dr Krzysztofa Wojcieszka.

Ma ona na celu przede wszystkim ograniczenie dostępności alkoholu dla osób niepełnosprawnych oraz zwiększenia świadomości społecznej na temat zagrożeń związanych z piciem dzieci i młodzieży. Realizowana jest m.in. przez akcję ulotkową, plakatową i afiszową, ale też przez inscenizacje i interwencje. Zakończy ją w Helu 08.07. o godz. 16.30 duży koncert rockowy zespołu D. Malejonka „Maleo Reggae Rockers” (Scena przy Muzem Rybackim w Helu)

Mała plaża do likwidacji

Dotychczas niezbyt często krytykowałem decyzje helskiej samorządowej władzy. Tłumaczyłem się przed czytelnikami, przed samym sobą, że nie dysponuję dostateczną wiedzą i wystarczającymi materiałami jakie posiadali radni i Zarząd podejmując ważne decyzje. Przy okazji pamiętnego referendum wyraziłem swoją opinię o pracy naszej władzy: wytykałem jej braki, ale również doceniałem osiągnięcia. Jednak ostatnia decyzja dot. terenów po Hydrobudowie tzw. małej plaży budzi mój stanowczy sprzeciw.

Byłem na ostatniej roboczej sesji, która przesądziła sprawę, przedstawiłem argumenty, apelowałem - wszystko na nic. Ośmioro radnych wstrzymało się wprawdzie przed odrażeniem głęboko umotywowanego sprzeciwu dr Skóry, ale sześciu nie posłuchało głosu rozsądku.

Być może nie wszyscy helanie orien-

podjęła uchwałę w wyniku której część terenu małej plaży o pow. 7541 m² zostanie sprzedana i zabudowana. Powstać ma kompleks rekreacyjno-sportowy (oczywiście nie dla wszystkich) z częścią usługowo-handlową. A więc hotel z pełnym zapleczem, parkingami itp., itd. Wkrótce, szybciej niż sądzą byli radni, część plaży zostanie zabetonowana, a ingerencja wolnych sił rynkowych doprowadzi, krok po kroku, do likwidacji całej plaży. Tak działa się na całym świecie. Dziś inne państwa, mądre po szkodzi, wycofują się z obłądnej urbanizacji miejsc szczególnie chronionych, takich jak plaże, a my nadal zachowujemy się tak nierozumnie.

Zarząd postanowił sprzedać ten teren, a przewidywane kwoty znalazły się już w dochodach przyszłorocznego budżetu. Pewnie zbuduje się za to trochę chodników, wyremontuje zbudowane w zeszłym roku, i tak znikną

Lipcowy kalendarz ważniejszych imprez „Halo Hel”

04-05.07 Dni Helu. W programie m.in.:

- koncert pt. „Płyn z nami za horyzont”

- konkurs toczenia opony przez miasto

25-26.07 Wielki turniej piłki siatkowej na Plaży Bałtyckiej

25.07 Zespół „Daned” w programie rozrywkowym „Luźne zgrzywy show”

26.07 Kabaret Krzysztofa Jaroszyńskiego (Cafe Fusy)

Codziennie na scenie plenerowej od 18.00 do 22.00 (w piątki i soboty do 24-tej) można będzie posłuchać muzyki w wykonaniu znanych zespołów z Trójmiasta. Ponadto codziennie blok konkursów pt. „Złamigówka”; losowanie nagród „Halo Hel”, quizy i zabawy rodzinne.

Również codziennie w godzinach 18.00 - 20.00 na scenie bulwaru nadmorskiego - Muzykorama, w ramach, której w każdy poniedziałek w ramach akcji „Dzieci nie lubią śmieci” rozstrzygnięcie weekendowego konkursu zbierania śmieci (atrakcyjne quizy i zabawy ekologiczne).

W każdy piątek prezentacja kandydatek do tytułu Miss Helu.

Patronem wszystkich imprez cyklu pt. „Halo Hel” jest Radio RMF FM.

Drukujemy za Gazetą Morską:

„Głośna muzyka powoduje, że ryby i żółwie wpadają w szal i rozbijają się o szyby akwarium - skarżą się pracownicy Muzeum Oceanograficznego i Akwarium Morskiego w Gdyni. Zwierzętom szczególnie przeszkadzają koncerty rockowe na pobliskim skwerze Kościuszki. Zdaniem kierownictwa oceanarium, głośne dźwięki stanowią zagrożenie dla rzadkich okazów ryb i żółwi.”

A helskie koncerty na scenie plenerowej? Czy to samo nie spotka nas?

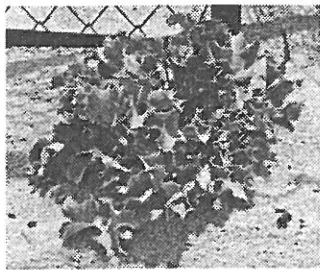
na dużą plażę. Tak będzie za kilka lat, choć Pani Burmistrz twierdzi, że nie mam racji. Upieram się jednak przy swoim - za parę lat nie będzie w Helu małej plaży.

Wielokrotnie mówiłem, przekonywałem do innego projektu. Uważałem, że teren po Hydrobudowie można wykorzystać zupełnie inaczej - pozostawić pawilon administracyjny i adaptować go na turystyczne schronisko dla młodzieży. Na pozostałym terenie zbudować boiska do siatkówki, kosza, kort tenisowy itp. Na beczkach pomost dla żaglówek i małych jachtów. Zimą urządzić naturalne lodowisko.

Jeszcze raz apeluję do Zarządu - nie spieszcie się ze sprzedażą tego terenu. Zostawcie trochę dla nowej władzy, która przyjdzie po was w październiku. Może wasi następcy będą mieli inne zdanie.

S. Ostrowicki

NA KONIEC ... „TYPOWY BŁĄD”.



Mikolajek nadmorski. Roślina prawnie w Polsce chroniona (do niedawna także w Helu) i użytkownicy w obecności odpowiednich czynników d/s konserwacji i ochrony przyrody przyjęli zapis o konieczności rekultywacji tego terenu, po jego opuszczeniu. Dziś próba egzekucji tego pro-przyrodniczego postanowienia chyba przerosła wyobraźnię nie tylko radnych, ale i projektantów. Piętnaście lat to za dużo dla oficjalnej pamięci i wcześniejszych zobowiązań.

Jest coś potwornego w naszym helskim dryfie w kierunku bałaganu i brudu. Sposób na jego pokonanie to zwykle wulgarnie „onowanie” natury, parawany z reklamowych billboard-ów, papuzie kolory informacyjnych tablic, wynajmowanie dzieci szkolnych do sprzątanania „helskiego świata”, odpuszczanie grzechów tym, którzy nie trzymają się założeń urbanistyczno-architektonicznych itp.

Dla załatwienia sprawy bałaganu na ostatniej miejskiej wydmy wymyślono budowę kompleksu rekreacyjno sportowego z zabudową hotelowo-pensjonatową i parkingiem. Zmieniono zatem zdanie z lat 80-tych. Niech tak będzie. Jednak uczyniono to bez nadmiernej troski o prawo przyrody.

Przedłożony do publicznego wglądu plan zagospodarowania oraz prognoza wpływu projektowanych ustaleń tego planu na środowisko przyrodnicze zawierały błędy do których należało wnieść zastrzeżenia.

Najważniejsze z punktu widzenia przyrodnika to naruszenie ustawy o ochronie przyrody oraz ustawy

o zagospodarowaniu przestrzennym. Złamano też rozporządzenie Wojewody Gdańskiego (5/94) zakazujące m.in. w Nadmorskim Parku Krajobrazowym budowania obiektów mogących ... niszczyć elementy przyrody, być źródłem uciążliwych odpadów, lokalizowania i budowy w odległości mniejszej niż 100 m od linii brzegowej wód.

o zagospodarowaniu przestrzennym. Złamano też rozporządzenie Wojewody Gdańskiego (5/94) zakazujące m.in. w Nadmorskim Parku Krajobrazowym budowania obiektów mogących ... niszczyć elementy przyrody, być źródłem uciążliwych odpadów, lokalizowania i budowy w odległości mniejszej niż 100 m od linii brzegowej wód.

Omówienie wszystkich dyskusyjnych elementów jest trudne na tak małej powierzchni kartki. Zaznaczę zatem tylko dwie sprawy. Do innych może powrócę w następnym numerze „HB”.

Zatem nie zauważono np. że inwestycja odbywa się na terenie gdzie są stanowiska rośliny chronionej prawem. Lekceważenie tego faktu bez względu na stosunek do samych „roślinek” wystawia nie najlepszą ocenę sprawie przestrzegania prawa.

Drugim poważnym błędem jest próba poprawy natury poprzez wprowadzenie tam obcej roślinności. Nawiezenie czarnoziem, posianie trawy zniekształci strukturę roślinności wydmy. Żywna gleba jest zabójcza dla roślin wydmy. Tymczasem trawniki i klomby są w wielu miastach. To nie jest atrakcja dla letników. Czy nie lepiej zadbać o posiadanie w centrum miasta naturalnej wydmy. W takim „parku - skwerze” można turystom stworzyć doskonałe warunki dla edukacyjnego spaceru. Drewniane chodniki i kładki mogą wieść starszych i dzieci od jednej do drugiej oznaczonej tabliczką rośliny. Można by obserwować zaaranżowane gniazda wydmygo ptactwa. Na przekrojach oglądać strukturę wydmygo piasku i jego mieszkańców. Oceniać wg wbiętych znaczników zasięg wysokiego i niskiego stanu wody oraz wpływ falowania na abrazję brzegu.

Któż z tzw. szarych ludzi wie jak wygląda życie wydmy? Przecież po wydmach nie wolno chodzić. My naszą ostatnią, już silnie zdegradowaną możemy nieco zrehabilitować i oddać celom rekreacyjno - edukacyjnym. Może wówczas nikt nam nie będzie niszczył wydmy od strony Bałtyku. Czy zatem zyskamy jeszcze jedną oryginalną atrakcję w mieście a przy okazji wygramy z konkurencją dodatkowy mały punkt w wieloboju o letników i wycieczki szkolne?

Hel nie może być typowym miastem. Typowy - w turystycznym *business*-ie oznacza przegrany. *Krzysztof E. Skóra*

MARYNARKA WOJENNA - TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Spodnie i koszulka marynarska

Spodnie

We flocie brytyjskiej początkowo noszono workowate spodnie do kolan, tzw. slops, które stały się przedmiotem kpin ze strony marynarzy innych flot, zwłaszcza francuskiej. Po roku 1825 zastąpiono je długimi spodniami z rozkloszowanymi u dołu nogawkami, aby nie krępowały ruchów: podczas szorowania pokładu można je było zawinać, a w kłopotliwych sytuacjach, jak np. wypadnięcie za burtę, można było łatwo zdjąć je w wodzie.

Koszulka

„Narodziła” się w XVIII w., tradycyjnie ma kolory biały i błękitny, wzór zaś przyjął się w poszczególnych marynarkach różny, zgodnie z upodobaniem komisji mundurowych. Marynarze polscy noszą koszulki białe, zakończone w okolicy szyi błękitnym brzegiem, a np. rosyjscy: w biało-niebieskie pasy.

Dziś do pracy na okrętach używa się praktycznych kombinezonów („smerfy” lub „moro”), ubiór tradycyjny pozostał jednak mundurem wyjściowym. Forma przetrwała niewiele zmieniona w ciągu wieków, dzięki oryginalności i swoistemu urokowi. Jak przed laty., przed wiekami, tak i dziś mundur marynarski uznawany jest za najpiękniejszy, budzi najczęściej gorących uczuć i cieszy się największym powodzeniem u płci pięknej. Warto, by o tym pamiętali ci, którzy plamią jego honor w ulicznych bójkach czy pijackich libacjach w knajpach portowych. Czysty, „wyglansowany” mundur to duma marynarza - a czy marynarz bez dumy jest marynarzem?....

Okręty Zespołu Trałowców w Helu - ORP „FLAMING”

Kolejna jednostka z serii „ptaszków”, zwodowana 5 maja 1966 roku. Matką chrzestną „Flaminga” została p.Joanna Tor-Mieszczak. Bandera załopotała na maszcie 11 listopada 1966 roku. Pierwszym dowódcą był kpt.mar. Marian Kazubek (05.05.66 - 30.11.68). Po nim kolejno:

- por.mar. Michał Cieluch (1.12.68 - 15.02.71)
- por.mar. Stefan Gierczak (16.02.71 - 14.11.71)
- por.mar. Jan Wawrzyniak (15.11.71 - 27.12.71)
- por.mar. Waław Drobniowski (28.12.71 - 26.04.77)
- por.mar. Michał Świerkosz (27.04.77 - 8.03.79)
- por.mar. Bogusław Bąk (04.04.80 - 21.08.82)
- por.mar. Jan Dojerski (22.08.82 - 08.12.88)
- por.mar. Jarosław Stolzcyk (09.12.88 - 18.12.91)
- por.mar. Tomasz Chęciński (18.12.91 - 03.07.92)
- por.mar. Andrzej Kochalski (03.07.91 - 16.09.95)

10 września 1967 r. na pokładzie okrętu gościła delegacja Republiki Francji z prezydentem Charles'em de Gaullem. W 1972 r. okręt zajął I miejsce w swojej klasie w MW RP. W ramach współpracy z flotą ZSRR jednostka odbyła w 1986 r. rejs do Bałtyjska, w 1987 r. wspólne ćwiczenia po Bałtyku. Współpracowała również z innymi MW. W ramach „Partnerstwa dla Pokoju” odwiedziła Olpenitz (04.06 - 11.06.95). Okręt brał udział w ćwiczeniach „Polish Passex '94” i „Passex '97”. Najciekawszy dla „Flaminga” był rok 1996 - „Barakuda '96”, współpraca z okrętami OPM Marynarek Wojennych Belgii i Holandii, manewry „Cooperative Venture '96”, współpraca z zespołem trałowców Bundesmarine.

„SPRAGNIONY WOLNOŚCI PIJE HELO-COLE”

Wyobraźmy sobie dom. Zbity z potężnych bali, prosty, wygodny, ciepły i przestronny, skryty wśród sosen na wydmach, z widokiem na morze.

Morze szumi nieprzerwanie, prze-mykają w pobliżu zające, sarny i lisy. Wieczorami pod oknem pochrząkują dziki. O świcie świergocą ptaki, a w kominku dogasają polana, które nocą podsycyły ogień.

Przyjaciele chętnie do nas wpadają i aż wzdychają z niewypowiedzianej szczęśliwości. Zamiast tramwaju - dzieciół, ptasi śpiew miast chóralnego „Góralu, czy ci nie żal” na imprezie piętro wyżej. Do nosa wdiera się zapach żywicy, a nie spalin. Budzi pokrzykiwanie mew, a nie wycie klaksonów na pobliskiej przelotowej szosie. Zamiast chrząkania i kaszlu sąsiada, nałogowego palacza za cienką ścianą - chrumkanie zerującej dzikiej świni. I drzewa bliżutko. Nie trzeba ich szukać na skwerku oddalonym o dwa przystanki autobusowe od dziupli w bloku.

Lecz oto odwiedza nas przybysz, który obiecuje masę forsy w zamian za sprzedaż należącej do nas ziemi. Znęcenie pieniędzmi (w końcu nigdy ich za wiele!) pozwalamy mu działać.

- O.K., piękna okolica - rozgląda się facet. - Będzie biznes. I zabiera się do pracy.

Karczuje sosny wokół domu. W ich miejsce sadi baobaby oraz kaktusy.

Atakuje nasz ganek z niekorowanego drzewa. Pędzluje go olejną farbą na biało.

- Intruz - zaciskamy pięści, ale jesteście bezradni.

A on wraz z grupą pomocników wylewa na piasek asfalt. Zanim ten zastygnie, wciska weń olbrzymi billboard z informacją w pastelach, że papierosy „Wampirek” są przyczyną raka i chorób serca, jednak należy je palić, jeśli chce się być sobą. Reklama zaślania nam morze.

- Zobaczycie ilu turystów tu ściągę - chełpi się rozpromieniony paskuda. Ignorując nasze zjadliwe komentarze każe przytwierdzić do asfaltu fontannę - kamiennego kangura z zapiętą na zamek błyskawiczny torbą, na której widnieje napis: „Spragniony wolności? Pij helo-colę!” Woda tryska kangurowi co pięć sekund z ucha.

Przed dystrybutorami z helo-colą wnet ustawiają się w ogonku turyści. Upał wyciska z nich litry potu, więc nim skosztują wolności z dystrybutora, piją zakupione w pobliskim wigwamie (przybrany zresztą pięknie piórami strusia i ozdobionym wycinankami z Kaszub) piwo „Kropka spienionego oceanu”. Na przekąskę zaś zują pizzę „Okruh nieba” sprzedawaną w chacie zgodnie z pradawnym włoskim obyczajem bejcowanej na małoń i nakrytej strzechą.

Tacki po pizzy i kubki po piwie wiatr rozwleka po wydmach.

Aby dotrzeć na plażę, trzeba przejść aleją wytyczoną przez krasnoludki w spodniczках w szkocką kratę.

Zające pierzchają, gdzie pieprz rośnie, sarny też, lisy chytrze udają, że ich nie ma.

Dziki nadchodzą stadami. Szczeci-na im się jeży z rozkoszy, gdy przełykają resztki „Okruhu nieba” ze śmietnika. Jedzą tak żarłocznie, że nie płoszy ich nawet ryk z estrady, gdzie zespół „Ognista Hiszpanka & Brzuchonogi ze Śniardw” płasząc śpiewa przebrój pod tytułem „Ubóstwiam cię bardziej niż wafel „Chrupiący Świr” i maszynkę do golenia swetrów”.

Wśród kaktusów i baobabów rośnie hotel. Architekt wymarzył sobie budowlę w stylu krzyżującym Wawel z bacówką.

Ludzi wszędzie tyle, że nie ma gdzie szpilki włożyć.

Na nasz przytulny dom sypią się papierki, pety, kubki jednorazówki, toteż opuszczamy go w pośpiechu. Z prasy dowiadujemy się, że założono tam klub muzyczny, w którym ubożuchny szaman z Czukunftki co wieczór przedstawia szanty z towarzyszeniem gitary basowej, fujarki oraz tam-tamów.

Właściciel zarabia tyle pieniędzy, że już nie musi przebywać w upiornisku, które sam stworzył. Z ulgą wyjeżdża zostawiając współników pilnujących interesu. W zacisznym zakątku buduje dom: drewniany, prosty, wygodny, z kominkiem i krztusi się ze śmiechu nad prosiakiem pieczonym nad ogniskiem za każdym razem, kiedy przypomni sobie turystów napęczniałych od „Kropki spienionego oceanu” i helo-coli.

I co z tego?...

Po co groteska w HB? Można zbyć ją wzruszeniem ramion. Wydam się pewnie napastliwym babszylem, w dodatku piszącym od rzeczy.

Jednak zaprawiony szyderstwem obrazek ma zilustrować wątpliwości i pytania związane z Helem jak najściślej.

Czy widzisz, czytelniku?

Obserwując dynamiczny rozwój miasta w ostatnich latach spostrzega się, że nosi on znamiona nieuporządkowania. Brakuje jednolitości stylu. Rzędem obok siebie stoją domy, których projektanci respektowali lokalny koloryt i takie, co śladów dbałości o piękno nie zdradzają.

Kto spoi wreszcie rozmaite inicjatywy budowlane w całość bardziej przemysłaną i mniej rażącą dla oka?

W przeddzień wyborów samorządowych warto też zadać pytanie, na czym Hel będzie w przyszłości zarabiał pieniądze? Wiadomo, głównie na turystyce. Ale czy na odrębności czy na pospolitości? Na wysmakowanej prostocie czy krzykliwej bylejakości? Na tym, co spotkać można dosłownie w każdym miejscu na Ziemi (np. parasole z ceraty, plastikowe stoły, piwo) czy na walorach odróżniających Hel od innych miast i tylko jemu przynależnych? Co tak naprawdę, powinno się wyeksponować jako atuty naszej miejscowości? W co warto inwestować i na jakiego typu turystów liczyć? Mieszanie

stylów, owszem, bywa twórcze, pod warunkiem, że się wie, co mieszać i w jakich proporcjach.

Pomysły

Jakie, na pozór może ryzykowne, pomysły mają szanse realizacji i wprawdzie nie natychmiast, a w dalszej przyszłości, lecz większe przyniosą zyski, a może też i nie do pogardzenia trwałe korzyści innej niż finansowa natury?

Jeśli powstałyby z prawdziwego zdarzenia port jachtowy (sygnalizowano takie oczekiwania wielokrotnie w Internecie), przynosiłby pieniądze nie tylko przez dwa, trzy miesiące w roku.

Jeśliby odrestaurować część umocnień, transeje nie objęte patronatem RP i znajdujące się na terenach należących do miasta, a nie do wojska, to może udałoby się stworzyć pole bitwy do popularnych ostatnimi czasy mini-wojen na żelową amunicyję. Wysoko opłacanych przez uczestników - dodajmy.

Jeżeli w Helu stałby domek, np. imienia Stefana Żeromskiego, w którym spotkaliby się (wcale nie latem) spragnieni twórczej ciszy artyści, pisarze, to ożywiłoby się pewnie życie kulturalne miasta, przeciw niestety nie tak znów barwne. Zdynamizowałaby się promocja Helu w kraju i za granicą, zaś mieszkańcy mieliby okazję do częstszego kontaktu z ludźmi kultury.

Komu uda się przekonać sponsorów o celowości budowy basenu w mieście? Wielu rodziców oszczędziłoby na kosztach dojazdów na rehabilitację dzieci z wadami postawy. Zaistnieć mogłaby reprezentacja pływaków (zabawne, ale w miejscu otoczonym wodą niewiele dzieci potrafi dobrze pływać). O świetną kondycję mielibyśmy możliwość zadbać wszyscy również zimą.

Kto zainicjuje w Helu organizow nie placówki, w których kontaktowałyby się i wymieniali doświadczenia hobbyści, kolekcjonerzy, ci, których życie wypełnia nie tylko praca, lecz i zainteresowania pozazawodowe?

Kto otworzy galerię sztuki helskich artystów (wszak są tacy)?

Kto znajdzie chętnych do prowadzenia różnorodnych zajęć dla dzieci i młodzieży i przeznaczy na ten cel wolny budynek?

Kto stworzy śmiałą, choć realną, opartą na istniejących już wartościach, wizję przyszłości miasta, potrafi szukać na nią środków i znajdzie w sobie dość uporę, by o nie zabiegać nawet wtedy, gdy inni zwątpią w sens takich wysiłków?

Kto ma w sobie zdolność do pozy-skiwania sojuszników, a nie zrażania ludzi, którzy mogliby pomóc? Pozbawiony jest uprzedzeń utrudniających współpracę ze wszystkimi środowiskami helskimi? Uff, no kto?

A.G.

Uratowany port (cz.3)

Wspomina p. Lucjan Błaszczuk - ówczesny Dyrektor „Kogi”:

„Po zimowym sztormie 1983 roku do Biura Projektów Budownictwa Morskiego „Projmors” skierowano zlecenie na oszacowanie strat. Pierwszy nurek po wyjściu z wody powiędział „to cud, że się to jeszcze wszystko trzyma kupy”. Palisada przedostatniej dylatacji falochronu zachodniego dosłownie wisiła w powietrzu, a właściwie w wodzie. Pod nią nie było gruntu. Ekspertyza wykazała, że w porcie, na przedpolu tego falochronu nastąpiło przesunięcie gruntu i bardzo znaczne przegłębienie do 9 metrów - tam gdzie normalna głębokość wynosi 4 metry! Gdyby stało się to przy ostatniej dylatacji - główka falochronu runęłaby do wody. Awaryjnie zaangażowana pogłębiarka PRCiP-u zaczęła zasypywać przegłębienie portu grubym żwirem z ławicy słupskiej. Akcję ratunkową finansował Urząd Morski, ale dla wszystkich stało się jasne, że do odbudowy portu potrzebne będą znaczne środki, których szukać należy w budżecie centralnym. Podkreślenie, że chodzi o odbudowę portu, a nie tylko falochronu przydało się kiedy doszło do modernizacji falochronu południowego.

W krótkim czasie życzliwe dla „Kogi” Ministerstwo Gospodarki Morskiej wystąpiło z wnioskiem do odpowiedniej komisji sejmowej, a odpowiednia uchwała podjęta została jeszcze w 1983 roku. Rok później przekazano pierwszą ratę ok. 40 mln zł. W planach przewidziano coroczne zasilanie helskiej inwestycji remontowej w różnych, raczej niewielkich kwotach - aż do 1999 roku. Inwestorem zastępczym, który w imieniu „Kogi” załatwiał wszystkie sprawy został „Projmors”. Po wykonaniu prac studialnych, opracowaniu planu perspektywicznego zagospodarowania terenu i akwenu portu, opracowaniu pełnej dokumentacji techniczno-kosztorysowej przystąpiono do I fazy odbudowy.” Polegała

ona na wzmocnieniu obu falochronów przez zastosowanie od strony morza ciężkiego narzutu kamiennego, pełniącego również rolę wygaszacza fal. Przez wiele lat przywożono kolejną, a później również samochodami, granitowe bloki i betonowe gwiazdobloki. Było to spore utrudnienie dla życia mieszkańców, ale port uratowano. Jednocześnie odbudowana została

nadbudowa falochronu w postaci żelbetowej, masywnej płyty, która od strony portu pełni rolę nabrzeża. Wykonano także roboty czerpalne, które pozwoliły uzyskać wymagane głębokości przy nabrzeżach. Realizatorem robót, zresztą z dobrym skutkiem o czym świadczy trwałość budowli po sztormach, które później wystąpiły, jest znane przedsiębiorstwo „Hydrobudowa” S.A. z Gdańska.

W krótkim z konieczności opracowaniu historii odbudowy portu trudno omówić wszystkie fazy tego przedsięwzięcia. Przebiegały one z różnym nasileniem w zależności od spływających z budżetu centralnego środków.

Czy jest to już port nowoczesny, w pełni zabezpieczający przebywające w nim jednostki od wszelkich kaprysów pogody? Chyba jeszcze nie. Oddaję w tym miejscu głos mgr inż. Jerzemu Drażkiewiczowi z „Projmorsu”:

„W pracach dotyczących Portu Rybackiego Hel przewidywano przedłużenie Falochronu Zachodniego Zewnętrzny oraz wybudowanie Pirsu Wewnętrznego (wewnątrz portu w połowie długości falochronu). Wprawdzie obie budowle mają spełnić tę samą rolę tzn. osłaniać akwen przed falowaniem, ale nie jest to rola taka sama. Falochron bowiem osłaniając wejście ogranicza nabieganie fali do portu natomiast Pirs Wewnętrzny przesłaniając akwen wewnątrz portu eliminuje propagację fali stanowiąc jakby falochron wewnętrzny w porcie i zapewnia przez to strefę spokoju tak pożądaną dla kutrów, statków żeglugi przybrzeżnej i jachtów.

Eksploatacja portu bez tych budowli jest możliwa i w zasadzie bezpieczna jeśli można byłoby pominąć nabieganie fali do portu z kierunków południowych. Taka fala nabiegając do portu „ślizga” się wzdłuż Falochronu Zachodniego, który stanowi dla niej kierownicę i wzmacnia (zwiększa) wysokość fali co oczywiście negatywnie oddziałuje na cumujące w porcie jednostki nawet powodując ich uszkodzenie. Wykonanie budowli, o których wyżej wspomniano eliminuje te zjawiska, a co ważne przysparza w porcie nowy rejon właśnie ważny i atrakcyjny turystycznie (chodzi o akwen dla jachtów).

Innym ważnym zagadnieniem, chociaż zdecydowanie odmiennym od odbudowy infrastruktury portu, jest modernizacja i zabezpieczenie obiektów hydrotechnicznych wchodzących w skład struktury portu.

Dla funkcjonowania portu niezbędne jest użytkowanie „linii cumowniczej” w porcie, którą wyznaczają nabrzeża i pirsy. Nabrzeża stanowią element łączący akwen portu z zapleczem lądowym i dopiero tak zespolony i funkcjonujący w całości

organizm powinien być brany pod uwagę. Jednakże mając na uwadze stan techniczny budowli hydrotechnicznych jakimi są nabrzeża i pirsy, ich wyeksploatowanie powinno się je w pierwszej kolejności poddać renowacji i modernizacji.”

Tak więc można w zasadzie mówić o zakończeniu I etapu modernizacji portu.

Kiedy nastąpi etap drugi - trudno powiedzieć. I to niezależnie od sytuacji finansowej naszego państwa. Czeka nas prywatyzacja państwowego przedsiębiorstwa, jakim jest „Koga”. Kto będzie pełnił funkcję użytkownika? Wiele wskazuje na to aby te funkcję w znacznym zakresie pełniła gmina, która winna wejść w skład Zarządu Portu wspólnie z Urzędem Morskim, armatorami oraz podmiotami gospodarczymi już istniejącymi i tymi, które powstaną na bazie „Kogi”. Przed nowymi władzami miasta staną więc wkrótce bardzo poważne i odpowiedzialne zadania.

O przyszłości helskiego portu - w następnym numerze Helskiej Blizy.

S. Ostrowicki



Tak wyglądał falochron zachodni w 1994 roku.

LEKARZ RADZI

Zbliża się pełnia lata, a wraz z nią typowe dla tego okresu problemy zdrowotne. I chociaż sezon kojarzy się z czystym powietrzem, ruchem i opalenizną, warto jednak pamiętać i w tym czasie o zagrożeniach dla dobrej kondycji psychofizycznej. Upały i silna emanacja słoneczna narażają na bolesne oparzenia skóry. Chronić się przed nimi można stosując oczywiście kremy do opalania z filrami ochronnymi. Dobór filtru zależy od karnacji skóry, stopnia jej przygotowania na promienie słoneczne oraz czasu opalania.

Zanim jednak skóra zbrązowieje, starajmy się pamiętać o kilku prostych zasadach, które pozwolą na uniknięcie problemów związanych z plażowaniem.

Przed wszystkim przed opaleniem skóra powinna być odpowiednio przygotowana: pokryta emulsją (kremem) z filtrem ochronnym a więc nawilżona, natłuszczona i chroniona przed twardym promieniowaniem. Opalanie należy rozpocząć od kilku (kilkunastu) minut wydłużając stopniowo w ciągu kolejnych dni. Jednocześnie proszę pamiętać, że godziny południowe tzn. między 12⁰⁰ - 15⁰⁰ są okresem największej emisji promieniowania słonecznego.

Szczególne uwagę i ostrożność muszą wykazać osoby chorujące na serce i mające problemy z układem krwionośnym.

Długotrwałe przegrzanie może skończyć się dla nich udarem mózgu, arytmia i wahaniami ciśnienia krwi.

Podobne zalecenia dotyczą chorujących na żylaki kończyn dolnych, szczególnie szybko odczuwających skutki zbyt długiego przebywania na słońcu.

Po kąpeli słonecznej polecam wziąć letni prysznic. Strugi chłodnej wody nie tylko złagodzą skutki długiego opalania, nawilżą skórę, ale i polepszą ukrwienie odprowadzając nadmiar ciepła z głębiej położonych organów.

Po kąpeli skóra powinna zostać pokryta kremem witaminowym. Na rynku dostępne są liczne preparaty po opalaniu zawierające witaminy A i E chroniące skórę przed wysuszeniem i podrażnieniami. Pomocne okażą się na pewno kosmetyki z alantoiną oraz pantenol łagodzące oparzenia słoneczne i sprzyjające regeneracji naskórka. Okłady z mleka i śmietany mogą okazać się równie skuteczne, a są prostym i naturalnym sposobem leczniczym.

U sporej części osób po opalaniu występuje lekka gorączka. Warto wtedy sięgnąć po sprawdzone leki przeciwgorączkowe i przeciwpalne, zarówno ziołowe (lipa, bez czarny) jak i gotowe dostępne w aptekach bez recepty (paracetamol). Jednocześnie zażycie preparatów witaminy C złagodzi objawy i zmniejszy obrzęki skóry.

Dużym problemem w lecie mogą okazać się ukąszenia owadów latających. U osób szczególnie wrażliwych mogą spowodować nawet silne reakcje uczuleniowe ze złym samopoczuciem, osłabieniem oraz bólami stawów i mięśni. Objawy te jako żywo mogą przypominać

grypę a dolegliwości związane z uzdaleniem niestudnie nasuwać podejrzenie infekcji. Po ukąszeniu owada należy jak najszybciej usunąć żądło (pszczoła, szerszeń), przyłożyć do bolącego miejsca plaster świeżej cebuli i zażyć jedną-dwie tabletki wapna musującego. Dobre są również okłady z lodu, wody z octem i Altacetem. W czasie spacerów po lesie o wysokim poszyciu chronimy nogi wkładając długie spodnie i skarpety. Będą skutecznie osłaniały przed ukąszeniami kleszczy - często prawie bezbolesnymi ze względu na właściwości miejscowo znieczulające ich śliny. Kleszcze są niebezpiecznymi stworzeniami, gdyż roznoszą zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i boreliozę.

Jeśli po powrocie ze spaceru znajdziemy na skórze kleszcza, spróbujmy jak najszybciej go usunąć wykręcając intruza ruchem śrubowym za pomocą pęsety kosmetycznej. Chwytać należy tuż przy ranie (nie za odwłok!), gdyż pozostawienie części pasożyta grozi zakażeniem. Po usunięciu należy odkazić ranę roztworem spirytusu salicylowego, wodą utlenioną lub wódką.

Dość powszechne latem, zwłaszcza przy długotrwałych upałach są zatrucia pokarmowe. Związane są głównie ze spożyciem pokarmów zawierających szkodliwe dla zdrowia bakterie i toksyny. Dlatego wszystkie owoce należy myć przed spożyciem i w miarę możliwości jadać tam, gdzie warunki higieniczne nie budzą wątpliwości.

W razie wystąpienia zatrucia konieczna będzie dieta beztłuszczowa i bezmleczna. Polecam wówczas dobrze ugotowany ryż na wodzie, niegazowaną wodę mineralną, niesłodzoną herbatę z mięty i rumianku. Spożywane płyny najlepiej jest słodzić glukozą (dostępną także w sklepach spożywczych) i słodzikiem. W aptekach bez recepty dostępne są saszetki smekty o działaniu przeciwbiegunkowym i chroniącym jelita przed utratą wody i toksynami. Lek stosuje się rozpuszczając saszetkę preparatu w szklance wody. Podawać ją można bezpiecznie aż do ustąpienia objawów choroby w dawce 2-4 torebki na dobę. Należy jednak pamiętać o tym, iż lek zaburza wchłanianie innych specyfików, dlatego odstępy między smektą a innymi farmaceutykami powinny być co najmniej trzy-czterogodzinne. Doskonałym lekiem przeciw zatruciu jest również leczniczy węgiel aktywowany (carbo medicinalis). Stosować trzeba go jednak w dużych dawkach, 6-12 tabletek na dobę rozpuszczonych w wodzie.

W przypadkach lekkich zatruc wystarczy wyżej wymienione postępowanie, w cięższych należy bezwzględnie skontaktować się z lekarzem

Wszystkim korzystającym tego lata ze słońca i wody życzę uśmiechu na twarzy i pięknej opalenizny i jak najmniej kłopotów zdrowotnych.

Jacek Grądkiewicz



Chrystus w naszym życiu

Parafia Bożego Ciała w Helu

Spowiedzi Świętej słuchamy pół godziny przed każdą Mszą Świętą. Sakrament Chrztu Świętego udzielany jest w każdą drugą niedzielę miesiąca.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE

1. „Dzień Fatimski” - 13 lipca i 13 sierpnia br o godzinie 20⁰⁰ odmawiamy Różaniec Święty.
2. W pierwszą sobotę miesiąca (4 lipca i 1 sierpnia) o godzinie 19³⁰ Adoracja Najświętszego Sakramentu zakończona Mszą Świętą o godzinie 20³⁰. O godzinie 21⁰⁰ Apel Jasnogórski.
3. We wtorek po Mszy Świętej o godzinie 9⁰⁰, nabożeństwo ku czci Świętego Antoniego z Padwy.
4. W środę o godzinie 20⁰⁰ Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

5. W czwartek po Mszy Świętej o godzinie 9⁰⁰, nabożeństwo ku czci Świętego Franciszka z Asyżu.
6. W sobotę po Mszy Świętej o godzinie 9⁰⁰, nabożeństwo ku czci Matki Bożej.

MSZE ŚWIĘTE

W niedziele o godzinie: 7³⁰, 9³⁰, 11⁰⁰, 19⁰⁰, 20³⁰.
W dni powszednie o godzinie: 9⁰⁰ i 20³⁰.

Grupa Modlitewna zaprasza wszystkich do wspólnej modlitwy w salce przy kościele, w każdą środę o godzinie 18⁰⁰.

BIURO PARAFIALNE

W środę w godzinach od 15⁰⁰ do 17⁰⁰; w sobotę od godziny 10⁰⁰ do 11⁰⁰.

Zapraszają Franciszkanie

Pod koniec lipca helscy franciszkanie organizują wakacje dla dzieci z uboższych rodzin. Grupa około 30 dzieci wyjedzie na okres 8 dni do Polic koło Szczecina.

Dobrowolne ofiary na ten cel składać można w kancelarii parafialnej bądź w zakrystii.

Uwaga!

Przemoc w rodzinie jest problemem bolesnym, uważanym za wstydlivy i dlatego często ukrywany. W małych miejscowościach rezygnuje się z szukania pomocy, gdyż niewielka jest możliwość zachowania anonimowości. Celowe więc wydało mi się podanie numerów telefonów instytucji, do których mogą się zgłaszać ofiary przemocy w rodzinie. Przypominam jednocześnie, że nie tylko fizyczne, lecz i psychiczne znęcanie się nad innym człowiekiem traktowane jest jako przemoc.

1. **Biuro Kampanii „Powstrzymać przemoc domową”,** Warszawa (0-22) 36-06-21.
2. **Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie -** 0800-200-02.
3. **Komitet Ochrony Praw Dziecka,** Warszawa (0-22) 831-24-29.
4. **Centrum Praw Kobiet,** Warszawa (022) 621-35-37, 652-01-17.

5. **Fundacja „Dzieci Niczyje”,** Warszawa (022) 616-02-68.

Instytucje w woj. gdańskim

1. **Stowarzyszenie Samopomocy „Krağ”,** Gdańsk (058) 31-92-62 całodobowo.
2. **Wojewódzka Poradnia Odwykowa,** Gdańsk (058) 31-51-32.
3. **Ruch „Stop Przemocy w Rodzinie”,** Wejherowo, (058) 72-50-41, pn. 9³⁰ - 12⁰⁰, wt. 10⁰⁰ - 15⁰⁰, pt. 12³⁰ - 18⁰⁰.
4. **Komitet Ochrony Praw Dziecka,** Gdańsk, (058) 41-80-81 wewn. 516, wt. 12⁰⁰ - 14⁰⁰.

Instytucje w woj. elbląskim

1. **Hotel dla matek z dziećmi chroniącymi się przed przemocą,** Elbląg tel. (055) 32-69-60 całodobowo.
2. **Komitet Ochrony Praw Dziecka,** Kwidzyna, (055) 79-39-45, wt. 13⁰⁰ - 17⁰⁰, czw. 10³⁰ - 15⁰⁰.
3. **Punkt Konsultacyjny,** Elbląg, (055) 33-98-30, śr. 17⁰⁰ - 19⁰⁰.

Ogłoszenie

Zarząd Miasta Hel poszukuje osoby posiadającej wykształcenie wyższe (pedagogiczne, medyczne, psychologiczne, prawne lub po resocjalizacji), która po odbyciu specjalistycznego szkolenia w Warszawie podejmie się zorganizowania w naszym mieście instytucji pomocy dla osób dotkniętych przemocą (fizyczną, psychiczną, ekonomiczną itp.). Zainteresowanych prosimy o składanie podań i ew. rekomendacji w sekretariacie UM Hel w terminie do 15 sierpnia 1998 roku. Wymagane jest aby osoba, o której mowa nie miała wcześniejszych albo aktualnych osobistych doświadczeń z przemocą czy patologią rodzinną. Chyba, że poddała się stosownej terapii osobistej, i tamte dramatyczne doświadczenia nie tylko nie są już jej życiowym problemem, ale stały się zasobem dla pomagania innym ludziom.

„Wesoly autobus rusza drogą w świat”

Aby kochać swój region trzeba go poznać. Takie motto przyświeca helskim Kaszubom, którzy przynajmniej dwa razy w ciągu roku zwiedzają urokliwe zakątki Ziemi Kaszubskiej. Stara saga powiada, że uroda Kaszub narodziła się z Uśmiechu Stwórcy. Dzięki niemu surowy krajobraz tej ziemi nabrał barw, ozłociły się żarłowcem gliniaste parowy a stoki kęp porosły wyniosłymi dębami.

A zatem czerwcową wyprawą miała na celu przypomnieć znane i pomogła poznać nieznanne.

Trasa wiodła z Helu do miejscowości Wieżycza gdzie w małym stylowym kościółku spotkaliśmy o. Błażeja, który odprawił mszę św. w intencji wycieczkowiczów. Po mszy św. o. Błażej oprowadził nas po okolicy, okazało się, że jest wspaniałym przewodnikiem. Dalej trasa wiodła szlakami Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, który obejmuje



centralną część Pojezierza Kaszubskiego. Jezioro Ostrzyckie, które podziwialiśmy zajmuje długą i głęboko wcięta rynną polodowcową, która wraz z 13 jeziorami tworzy zespół zwany jeziorami raduńskimi. Ten wspaniały ciąg jezior, o łącznej długości około 40 km, to prawdziwy sznur pereł, którym przyroda ozdobiła ziemię kaszubską. Za najbardziej malownicze tereny uchodzą okolice Wieżycy. Potwierdza to obserwacja ze wzgórza 329 m n.p.m. i wysokiej wieży widokowej skąd rozciąga się piękny widok na naturalną architekturę przyrody Szwajcarii Kaszubskiej. Należy więc mieć nadzieję, że istnienie Parku Krajobrazowego przyczyni

się do zachowania w miarę naturalnego stanu czystego i ekologicznego tego właśnie zakątka naszej Małej Ojczyzny.

Po drodze nam było do Będolina, wsi położonej nad rzeką Wierzyca, gdzie znajduje się dworek, w którym w 1747 r. przyszedł na świat Józef Wybicki, twórca hymnu narodowego. „Jeszcze Polska nie zginęła” napisana została w Reggio we Włoszech. Pieśń ta stała się oficjalnie hymnem

państwowym w 1926 r. W tym zabytkowym dworku od 1978 r. mieści się Muzeum Hymnu Narodowego. Znajdują się tam zbiory ukazujące biografię autora, epokę legionową oraz rolę i znaczenie pieśni w budzeniu świadomości narodowej Polaków. Mieliśmy szczęście zwiedzania wystawy pt. „Dwór polski”, która eksponowana jest w zabudowaniach dworku. Cieszy fakt, że dworek w Będolinie nie podzielił tragicznego losu wielu polskich dworów, które po II wojnie światowej ginęły na naszych oczach. Dwór polski w okresie gdy Polska pozbawiona była niepodległego bytu urosł do rangi symbolu narodowego, w którym pielęgnowano tradycje, obyczaje oraz wychowywano młode pokolenia w duchu miłości do ojczyzny. Uroda i sielskość tych dworców inspirowała wielu polskich malarzy. I tak w Będolinie obrazy wypożyczone z wielu muzeów w kraju pokazują urokliwe dworki szlacheckie. Przedstawiono tu między innymi obrazy Wojciecha Gersona, Stanisława Masłowskiego, Włodzimierza Tetmajera oraz grafiki Artura Grotgera, Leona Wyczółkowskiego. W przewodniku po wystawie czytamy, że „sielski wizerunek polskiego dworku z jego klasycznym kolumnowym gankiem, utrwalił się w naszej świadomości głównie dzięki literaturze romantycznej, w której poczesne miejsce zajmuje A. Mickiewicz opisujący w „Panu Tadeuszu” Soplicowo”. Dworki szlacheckie stanowią dziedzictwo naszej kultury. I dobrze jest, że się o nie dba.

Po tej uczcie duchowej wróciliśmy do zajazdu „U Stołema” gdzie wcześniej jedliśmy obiad. Grochówka z wkladką oraz wiejski chleb z kaszubskim „szmulem” bardzo nam smakował. Na deser gruba, słodka drożdżówka była dopełnieniem rozkoszy dla podniebienia. Tym razem czekała na nas 4-osobowa muzykująca rodzina, akordeon, dwie trąbki i perkusja. Na łonie natury wśród pachnącego żywicy dymu z ogniska, gdzie pieczono kielbaski bawiono się do późnych godzin nocnych. Do Helu wróciliśmy dobrze po północy.

40-osobowa grupa serdecznie dziękuję prezesowi ZKP Franciszkowi Kosznikowi za zorganizowanie tej wyprawy i prosi pomyśleć o następnej.

M.G.

Prawdopodobnie zostaną uwieńczone powodzeniem starania członków Fundacji Ochrony Zabytków Militarynych o umieszczenie wybranych obiektów militarynych Półwyspu Helskiego w rejestrze zabytków Rzeczypospolitej Polskiej. Już wkrótce stosowne pisma otrzymają wszyscy, którzy z urzędu powinni być tą informacją zainteresowani.

Drogą prowadzącą nad morze jeździ coraz więcej samochodów, w tym dużych dostawczych, które zajmują całą szerokość trasy. Zrozumiałe, że trzeba w jakiś sposób dowieźć towar do barów nad morzem i rower tu nie wystarczy, natomiast budzi wątpliwości celowość wydawania przepustek właścicielom samochodów osobowych. Czy rzeczywiście muszą oni jeździć drogą wśród wydm?

Koniecznością powinno być przestrzeganie zasady, aby pojazdy poruszały się w godzinach, kiedy jest jeszcze pusto, a nie zmuszały spacerujących do schodzenia z drogi. Przemawiają za tym przede wszystkim względy bezpieczeństwa, choć nie tylko. Przecież z całą pewnością nie jest to teren, na którym absolutnie niezbędne są spaliny.

Nie istnieje też żadna możliwość sprawdzenia, czy siedzący za kierownicą ma przepustkę. Powinna być ona

widoczna przez szybę.

Zdarza się często, że nie jest respektowane ograniczenie szybkości. Kto może je wyegzekwować?

Kierowca w samochodzie na tej drodze jest uznawany za intruza i wywołuje słuszne niezadowolenie.

Sprostowanie

W poprzednim numerze HB pod artykułem o przeglądzie piosenki w kinie „Wicher” omyłkowo wydrukowano jako autora A. Grądkiewicz. Bar... przepraszam p. Izabelę Szczepankowską raz jeszcze dziękując za dostarczone mi informacje

A.G.

Bałtycka Plaża Hel

otwarta 24 godziny na dobę to:

☞ gościnność gospodarzy

☞ jedyna w Polsce zjeżdżalnia kryta, podświetlana, czynna również w nocy

☞ ogródek

jordanowski -

gwarantowana opieka

☞ ceny z 1997 roku

☞ wypożyczalnia

sprzętu plażowego -

leżaki, parasole,

parawany

☞ 6 otwartych

turniejów piłki

plażowej dla

zawodowców i

amatorów

☞ 19 lipca wielka promocja „Fanty”

☞ pełna obsługa gastronomiczna w stylowym otoczeniu

☞ liczne atrakcje, konkursy i niespodzianki



Tawerna „U Maćka” ul. Wiejska 82



Prowadzi całoroczną działalność gastronomiczno-hotelową (mówimy po niemiecku)

Stylowa restauracja poleca szczególnie owoce morza: ryby, pstrąg soute i faszzerowany, krewetki, ślimaki, żabie udka.

Specjalność: krem z borowików, golonka

Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu”
84-150 Hel P.-16

Nasze konto: „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.
F/Puck 10401295-55039-132

adres internetowy: <http://free.polbox.pl/b/bliza>

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Agnieszka Grądkiewicz,
Violetta Nowak, Alina Wiekiera

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski

Opracowanie graficzne i skład:

Lidia Rydz i Bartłomiej Arciszewski

Rysunki: Beata Pisarska, Alina Wiekiera

nakład 500 egz.

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF Rumia

Pomoc sponsorów Lech Browar Wlkp.; Algida Polska